

# Inflacja a euro

14.06.2022 r.

**prof. Paweł Wojciechowski**

Na swojej pierwszej konferencji prasowej od czasu mianowania na kolejną kadencję prezes Adam Glapiński powiedział - „Na Łotwie inflacja to 16,4 proc., w Estonii 20 proc. To są wszystko kraje strefy euro. To pokazuje w jakiej bylibyśmy sytuacji, gdybyśmy byli w strefie euro. Nasza sytuacja byłaby o wiele gorsza”. O ile samouwielbienie prezesa Glapińskiego jest powszechnie znane, to niepokój budzi wybiórcze podawanie danych, po to aby zniechęcić Polaków do strefy euro. Słowa prezesa Glapińskiego wpisują się w anty-europejską postawę obecnej władzy, która żywi swoich zwolenników iluzją przewagi pozostawaniu poza strefą euro opartą na pełnej suwerenności polityki gospodarczej. Warto więc przyrzeć się faktom oraz zastanowić jakie są koszty pozostawania poza strefą euro.

Choć to prawda, że w państwach bałtyckich mamy wyższą inflację niż w Polsce, ale po pierwsze to są jedyne państwa ze strefy Euro gdzie tak obecnie jest. Po drugie, zamieszkuje tam zaledwie 6,2 miliona ludzi, a więc zjawisko wyższej inflacji niż Polsce dotyka zaledwie 1,8% ludności całej strefy euro.

Mamy więc wyższą inflację niż 98% mieszkańców strefy euro, ale również najwyższe koszty kredytów w Europie. Np. nowe kredyty hipoteczne mają oprocentowanie w Polsce na poziomie 6,5 proc., czyli ponad dwukrotnie wyższe niż w strefie euro.

Warto zadać pytanie dlaczego, ta niezależna „suwerenna” polityka pieniężna realizowana przez prezesa Glapińskiego okazuje się całkowicie bezzębna, nie przynosi żadnych efektów. Ta „suwerenność” aby była dla nas, a nie dla rządu, korzystna powinna być oparta na zasadach. Podstawową z nich jest niezależności banku centralnego oraz nadzoru finansowego od władzy wykonawczej. Zasady te w Polsce zostały wielokrotnie złamane. NBP od wielu lat sprzyja rządowi, choćby w skupowaniu obligacji skarbowych z rynku wtórnego oraz obligacji BGK gwarantowanych przez skarb państwa. To tworzy wielki

niekontrolowany popyt napędzający inflację. Przez długi czas RPP utrzymywała stopy na niskim poziomie, żeby w żadnym wypadku nie zaszkodzić prowadzonej luźnej polityce fiskalnej. Dobre samopoczucie prezesa Glapińskiego, mówiącego o sobie, że jest „właściwym prezesem na trudne czasy” nie może zmącić faktu, że prawie 14 procentowa inflacja jest ponad pięciokrotnie wyższa niż założony przez NBP cel inflacyjny. To efekt właśnie rezultat rozumienia niezależność opatrzenie, czyli niezależności od zasad, realizacji polityki „jakoś to będzie”.

Zasady te lepiej funkcjonują w strefie euro, zintegrowanym europejskim nadzorze bankowym. Polska Komisja Nadzoru Finansowego też nie jest bez winy, ponieważ latami ignorowała fakt, że polski rynek zdominowany jest przez kredyty zmiennoprocentowe – co jest ewenementem nie tylko na skalę europejską, ale wręcz skalę światową. W ten sposób banki mogły przerzucić ryzyko zmienności stopy procentowej na klientów indywidualnych. Klienci banków nie wiedzieli, że branie kredytów to jak wchodzenie do kasyna, że raty kredytów mogą tak wzrosnąć, zostali uspianym uspokajającym tonem prezesa NBP. Dodatkowo KNF zatwierdził stosowanie WIBORU, który nie jest wskaźnikiem opartym na rzeczywistych transakcjach, jak wymaga tego unijna dyrektywa BMR, tylko na deklaracjach banków. Gdyby nadzór zgodził się na stosowanie już istniejących wskaźników opartych na rzeczywistych transakcjach między bankami a klientami to raty kredytów byłyby dziś dużo niższe, a poza tym nie byłoby ryzyka pozwów sądowych o manipulację WIBOREm.

Wiele innych niedociągnięć zarówno na rynku finansowym, ale również w polityce makroekonomicznej wynika z braku instytucjonalnego gorsetu odpowiedzialności za decyzje gospodarcze. Taki gorset stwarza możliwości funkcjonowania w strefie euro. Ale ten gorset jest korzystny dla przedsiębiorstw i zwykłych ludzi, a nie dla rządu. Koszt pozostawiania poza strefą euro jest mierzalny. Oznacza on nie tylko wyższe koszty transakcyjne wymiany walut, wyższe koszty zabezpieczenia kursu, które ponoszą dziś polskie przedsiębiorstwa. Najpoważniejszym jednak kosztem opóźniania akcesji, są te które wynikają z coraz mniej wiarygodnej polityki gospodarczej, która powoduje bardzo wysokie koszty obsługi długu publicznego.

Zła polityka gospodarcza powoduje narastanie nierównowag, takich jak, rosnąca zmienność kursu waluty, wysoki poziom stóp procentowych. Dziś nie spełniamy już żadnego z kryteriów Maastricht, które daje nam przepustkę do eurolandu, poza kryterium fiskalnym. Propozycje zmierzające do rozluźnienia

konstytucyjnego limitu długu publicznego, świadczą o tym że rząd ma dalsze intencje zdjęcia ostatniego hamulca dla pełnego rozpasanie fiskalnego. Rozwój oparty o koncepcję stymulowania wyłącznie konsumpcji, zwłaszcza w okresie kiedy pojawiają obiektywne trudności podażowe, jest wyrazem nieodpowiedzialnej polityki, za którą wszyscy zapłacimy.

Deklaracja o wejściu do strefy euro mogłoby uczynić politykę makroekonomiczną bardziej zrównoważoną, a więc mniej zależną od kolejnych kaprysów podporządkowanych doraźnym celom politycznym, wymusiło by większą przejrzystość finansów publicznych. Polska zobowiązała się do wejścia do strefy euro, ponieważ to jest korzystne dla biznesu i całego społeczeństwa, a nie dlatego że „ktoś” ma z tego jakieś konfitury. Euro potrzebne nam jest, nie tylko jako kierunkowskaz dla polityki gospodarczej ale również dla aby wzmocnić nasze bezpieczeństwo. W obliczu zagrożenia ze wschodu większa integracja w UE ma dla nas wymiar egzystencjalny. Euro jest spoiwem wzmacniającym jedność, a tym samym bezpieczeństwo wspólnoty.